

UCZELNIA NIE MOŻE BYĆ BEZDUSZNĄ KORPORACJĄ

Rozmowa opublikowana 18 stycznia w serwisie wiadomosci.onet.pl

Wielu młodych ludzi zadaje sobie pytanie czy warto iść na studia. Dlaczego ich ukończenie nie zapewnia sukcesu na konkurencyjnym rynku pracy?

Odsetek ludzi kończących studia wyższe wzrósł od czasu przemian ustrojowych w 1989 roku ponad trzykrotnie. Wraz z tym wzrostem radykalnie spadł prestiż związany z posiadaniem wykształcenia wyższego, a także pozycja społeczna i materialna osób z dyplomami uczelni wyższych. Na taki stan rzeczy złożyło się kilka czynników. Po pierwsze zarówno na uczelniach państwowych jak i prywatnych przychody uzależnione zostały od liczby studentów. Spowodowało to dążenie uczelni do maksymalizacji liczby studentów, czemu - siłą rzeczy - towarzyszył spadek jakości wykształcenia. Skreślenie z listy studenta wiązało się, i nadal wiąże, z uszczupleniem strumienia przychodów, a zatem wiele uczelni woli raczej obniżyć poziom kształcenia niż zdecydować się na skreślenie studenta. Problem ten nie występuje, lub występuje w dużo mniejszym stopniu, w uczelniach cieszących się wysokim zainteresowaniem studentów, które mogą sobie pozwolić na przyjęcie jedynie najlepszych kandydatów. I tym samym nie muszą dostosowywać poziomu kształcenia do najsłabszych.

Czyli studia studiom nierówne. Oznacza to, że trzeba wybierać renomowane uczelnie. Ale co jeszcze wpływa na szanse absolwentów pragnących zdobyć dobre zatrudnienie?

Tempo rozwoju techniki nieustannie rośnie, a w konsekwencji część nauczycieli akademickich ma coraz większe trudności w nadążaniu za tym rozwojem, czego konsekwencją jest przekazywanie studentom wiedzy zdezaktualizowanej, nieprzydatnej w pracy zawodowej. Te braki w wykształceniu są łatwo wychwytywane przez pracodawców, którzy w efekcie przestają utożsamiać posiadanie wyższego wykształcenia w wiedzę i umiejętności. Ponadto ze względu na stosunkowo niskie zarobki na uczelniach występuje niejednokrotnie selekcja negatywna pracowników uczelni. Najbardziej aktywni absolwenci wolą wiązać swoją karierę z przemysłem niż ze szkolnictwem wyższym. Kolejnym powodem jest marginalna rola jakości prowadzonej dydaktyki w ocenie okresowej nauczycieli. Sytuacja ta znacznie zaostrzyła się po ostatniej zmianie ustawy o szkolnictwie wyższym i nauce ze względu na bardzo silne uzależnienie wielkości finansowania od wyników działalności badawczej przy jednoczesnej marginalizacji roli jakości prowadzonej dydaktyki. Powodów dewaluacji systemu nauki jest więcej, ale warto jeszcze zauważyć, że występuje sprzężenie zwrotne wzmacniające niekorzystne procesy, bo im mniej wartościowe jest wykształcenie tym mniejsze zainteresowanie dobrych absolwentów szkół średnich studiowaniem na określonej uczelni.

Czy w takim razie szkoły wyższe są niezbędne dla osiągnięcia sukcesu zawodowego?

Nie dziwi fakt, że zaczynają się pojawiać wątpliwości czy szkolnictwo wyższe jest w ogóle potrzebne. Jeszcze kilka czy kilkanaście lat temu nikt takiego pytania nie stawiał. Moja odpowiedź na pytanie o uzasadnienie istnienia uczelni jest jednoznacznie pozytywna – uczelnie wyższe są potrzebne, ale obecnie wymagają bardzo wielu zmian. Część z tych zmian jest trudna lub wręcz niemożliwa bez zmiany prawa, ale znaczną część z nich da się zrealizować w ramach obowiązujących ustaw i rozporządzeń.

Co w takim razie trzeba zmienić?

Ponieważ od trzydziestu lat pracuję na wyższej uczelni technicznej, to przedstawię swój punkt widzenia na to w jaki sposób powinny funkcjonować uczelnie techniczne. Najważniejszą sprawą jest jasne określenie celu działania uczelni. Tym celem powinno być

kształcenie absolwentów pożądaných przez rynek pracy. Tak, by wysiłek studenta włożony w zdobycie wykształcenia przynosił profity w postaci bardziej prestiżowej i lepiej płatnej pracy. Wydaje się to oczywistością, bo przecież sama nazwa „uczelnia” wskazuje, że powinna ona przede wszystkim uczyć. Jednak negatywne zjawiska, które zasygnalizowałem wskazują, iż w praktyce zachodzi wiele procesów sprzecznych z tym celem nadrzędnym. Tymczasem wszystkie rozwiązania dotyczące ustroju uczelni, gospodarki finansowej, badań i polityki kadrowej powinny być podporządkowane temu celowi nadrzędnemu.

W jaki sposób to osiągnąć? Zwykle diabeł bowiem tkwi w szczegółach...

Przechodząc do działań szczegółowych zacząć należy od programów kształcenia. Powinny one zawierać solidne podstawy z zakresu wiedzy podstawowej, takiej która zmienia się bardzo powoli lub wręcz nie zmienia się wcale. Zajęcia powinny być ukierunkowane na zrozumienie praw przyrody i umiejętność ich wykorzystania. Jednak w dalszym procesie dydaktycznym powinny dominować projekty ukierunkowane na kształcenie umiejętności rozwiązywania problemów. Przy dzisiejszej dostępności informacji nie ma większego sensu przekazywanie szczegółowych informacji o urządzeniach i procesach technologicznych, bo jest niemal pewne, że ta wiedza zdezaktualizuje się już w pierwszych latach pracy absolwenta, a być może nawet zanim podejmie on pracę. W szczególności studia magisterskie powinny być wyraźnie zdominowane przez przedmioty o charakterze projektowym. Najlepiej, gdyby projekty te wynikały z prowadzonej na uczelni współpracy z przemysłem lub realizowanych projektów badawczych. W ten sposób zagwarantować można realność i przydatność gospodarczą rozwiązywanych problemów. Absolwent powinien zatem mieć solidną wiedzę podstawową i umiejętność jej wykorzystania do rozwiązywania różnorodnych problemów technicznych.

Uczelnie mają więc skoncentrować się na efektywnym kształceniu studentów. A co z aktywnością badawczą?

Działalność badawcza jest oczywiście również bardzo ważna, chociaż uważam, że jest ona zdecydowanie zbyt mocno akcentowana w porównaniu z działalnością dydaktyczną. Nauczyciel akademicki powinien różnić się od nauczyciela szkoły niższego poziomu kształcenia tym, że uczy tego z czym sam w praktyce ma do czynienia. Należy przy tym wziąć pod uwagę, że wobec olbrzymich środków przeznaczanych na badania przez duże koncerny oraz wobec wysokiego stopnia utajnienia badań realizowanych w przemyśle, uczelnie nie są w stanie prowadzić działalności badawczej konkurencyjnej w zakresie badań stosowanych. Stąd istotne są przede wszystkim badania podstawowe i realizowane na niskich stopniach gotowości przemysłowej. Wobec ograniczonego zasobu środków badawczych, możliwych do pozyskania w konkursach na projekty, ważne jest wydzielenie istotnego strumienia środków z funduszy własnych uczelni, tak by wszyscy nauczyciele akademicy mieli szanse prowadzenia prac badawczych i tym samym swojego rozwoju naukowego dla potrzeb dobrze prowadzonej dydaktyki.

Sporo zależy od mądrego zarządzania budżetem...

Na wielu uczelniach liczne negatywne zjawiska wynikają z niewłaściwie zdefiniowanej gospodarki finansowej. Większość uczelni wprowadza wewnętrzne algorytmy podziału środków, które z jednej strony przenoszą odpowiedzialność rektora za wynik finansowy na niższe szczeble decyzyjne, ale jednocześnie często prowadzą do szeregu patologii. Jedną z takich powszechnie występujących patologii, mogącą być wskazaną jako przykład, jest uzależnienie wysokości środków finansowych od liczby godzin dydaktycznych. W efekcie istnieje na uczelni wewnętrzna rywalizacja o liczbę godzin dydaktycznych, która prowadzi do odejścia od kryterium kompetencji nauczyciela jako podstawowego kryterium prowadzenia przez niego określonego rodzaju zajęć.

Z czego to wynika?

W mojej opinii niedoceniana jest rola ustroju wewnętrznego uczelni. Reforma wprowadzona w roku 2018 dała bardzo szerokie możliwości kształtowania stosunków wewnętrznych na uczelni. Od modelu korporacyjnego po model uczelni o rozproszonych kompetencjach decyzyjnych. Moim zdaniem wyłącznie ten drugi model daje podstawy stabilnego rozwoju uczelni, gdyż sprawia, że znaczna część pracowników uczelni ma poczucie współdecydowania o jej rozwoju. Model korporacyjny prowadzi do gaszenia entuzjazmu pracowniczego, który w moim przekonaniu jest niezbędnym „olejem” mechanizmów funkcjonowania uczelni.

Liczy się partycypacja pracowników w planach rozwojowych, orientacja na studenta, współpraca z otoczeniem gospodarczym. Co jeszcze trzeba wziąć pod uwagę, aby poprawić sytuację wyższych uczelni?

Dobrze funkcjonująca uczelnia, która przyciąga dobrych studentów z możliwie dużego obszaru geograficznego i kształci ich na pracowników dobrze przygotowanych do pracy w gospodarce powinna mieć naturalnych sojuszników swojej działalności. Tymi naturalnymi sojusznikami są władze samorządowe, którym powinno zależeć na ściąganiu najcenniejszego z kapitałów – kapitału ludzkiego. I z tych samych powodów sojusznikiem uczelni jest przemysł bezpośrednio potrzebujący dobrze wykształconych absolwentów. Jest dla mnie dalece niezrozumiałe dlaczego relacje uczelni z władzami samorządowymi są w większości przypadków raczej słabe.

Czy bez strukturalnych zmian prawnych możliwa jest poprawa sytuacji szkolnictwa wyższego?

Uważam, że uczelnie obecnie trawi wiele problemów i negatywnych zjawisk. Część z tych problemów jest powodowanych pośrednio lub bezpośrednio przez uwarunkowania prawne, jednak wiele z nich wynika z wewnętrznych rozwiązań przyjętych na wielu uczelniach. Pomimo tych problemów uczelnie, które są w stanie dobrze wykształcić kadry potrzebne dla rozwoju przedsiębiorstw i gospodarki, są niezbędnymi elementami współczesnego społeczeństwa. W istniejących uwarunkowaniach prawnych możliwa jest budowa i rozwój dobrych oraz silnych uczelni. Nadciągający niż demograficzny będzie wpływał na szkolnictwo wyższe, podobnie jak kryzys gospodarczy na przemysł – przetrwają i zostaną wzmocnione te uczelnie, które w sposób właściwy wykorzystają swoje szanse rozwojowe. Los pozostałych uczelni w dużej mierze będzie zależał od decyzji politycznych.